

MICHAŁ KRAWCZYK

KOD ZNIŻKA

ZE

KOMEDIA ROMANTYCZNA



ILE CZASU
POTRZEBA,
ŻEBY SIĘ
ZAKOCHAĆ?

MICHAŁ KRAWCZYK

KOD ZNIŻKA ZE

dla●czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Joanna Rodkiewicz

Projekt okładki: Olga Bołdok-Banasikowska

Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-45-2

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

*Dedykuję tę historię wszystkim, którzy czują,
że przeoczyli miłość swojego życia.*

*A ja cię lubię
Aż za bardzo przez to myślę już o ślubie,
O ślubie już
I mam nadzieję, że ty też
Mnie chcesz
Pachniesz jak wiosenny bez
Tak lubię cię, lubię cię jak
Na zabój tak*

Ten stan

Słowa: Sanah, Magdalena Wójcik

Cztery dni wcześniej

Nie, ja tego dłużej nie zniosę! – stwierdziła Estera Bidet siedząca na rozkładanej sofie w mieszkaniu po swojej babci Walentynie, które jedynej wnuczce prawnie zostało przepisane w spadku. Aktualny remont łazienki u sąsiadów na górze był nie do zniesienia. Ciągłe kucie, wiercenie, łupanie i hałas. Państwo Kowalikowie spod numeru dwadzieścia dwa wymyślili nowoczesną łazienkę z wolno opadającą deską sedesową.

Kiedy jadąc windą, sąsiadka opowiadała Esterze o tym wynalazku i technologii XXI wieku, ta opuściła ręce, powieki i parsknęła śmiechem tak, że opluła całe lustro, do tego stopnia, że nie można było zrobić sobie w nim selfie. Zresztą swego czasu Estera naczytała się o *selfitisie* i zgadzała się z naukowcami, którzy jak jeden mąż uważali, że jest to zaburzenie psychiczne, które powinno się leczyć podczas sesji u psychiatry. Dziewczyna nie rozumiała, po kiego grzyba wymyślono coś takiego jak wolno opadająca deska, kiedy do jej opuszczenia nie potrzeba żadnej siły, a tym bardziej umiejętności. *Ludzie są tak leniwi, że im się nawet kibla nie chce za sobą zamknąć* – komentowała w duchu. Kowalikowa już podczas kolejnej przejażdżki tą samą

windą opowiadała o tym, że ekipa specjalnie wynajętych i dobrze opłaconych majstrów montuje właśnie porcelanowy sedes, który posiada funkcję automatycznego podmywania tyłka. Ta wiedza już całkowicie rozłożyła Esterę na łopatki, do tego stopnia, że dostała duszności. Pierwsze, co wykluczyła, to ciążę. Zresztą Estera zawsze w pierwszej kolejności eliminowała bycie przy nadziei. Sąsiadka, widząc lekko osłabiony stan Estery, który uznała za zazdrość, wspomniała jeszcze o architekcie. Tak, o architekcie. Pani Kowalik bardzo potrzebowała, aby słowo *architekt* szczególnie wybrzmiało i było zaznaczone. Tenże pan, który zaprojektował łazienkę, bo naturalne dla sąsiadów było to, że trzeba specjalnie projektować, gdzie usytuować sedes, doradził im kafelki z kolekcji Safari. Po tej informacji Esterze natychmiast przeszły duszności. Teraz wszystkie objawy idealnie wskazywały na zatrucie bakterią *Clostridium botulinum*, czyli jadem kiełbasianym. Dziewczyninie nie mieściło się w głowie, jak można wymyślić takie kafelki w blokowisku na warszawskiej Pradze, któremu daleko było do apartamentu mieszczącego się w Miasteczku Wilanów, ewentualnie Konstancinie-Jeziornie, a tym bardziej wypasionej oazy na safari. *No nic* – pomyślała. *Niech sobie robią, co chcą, jak chcą i gdzie chcą* – po czym z uśmiechem, bo objawy zatrucia jadem kiełbasianym były tylko chwilowe, zażartowała do sąsiadki:

– Patronem państwa sedesu powinien zostać filozof Sedes z Bakelitu, który zasłynął sentencją „Stękam, więc jestem”.

Sąsiadka Kowalik zrobiła się purpurowa, zaczęła się pocić, oczy prawie wyszły jej na wierzch, a na czole ze złości pojawiła się żyła przypominająca granicę Polski z Rosją. Z wyraźnym zacietrzewieniem popatrzyła na Esterę, która uśmiechnęła się od szóstki do szóstki, pokazując uzębienie, które wybieliła

pastą „Biała perła dorwaną w promocyjnej cenie, ciesząc się, bo u dentysty słono zapłaciłaby za taki zabieg. Akurat otworzyły się drzwi windy. Piętro siódme. Estera postanowiła wyjść i dwie kondygnacje pokonać w samotności.

Sama również remontowała łazienkę, ale nie prosiła o pomoc architekta. Ba, nie wynajmowała nawet fachowców. Wymianę kafelków przeprowadzała sama. Na stare płytki naklejała naklejki. Trwało to piętnaście minut w porywach do dwudziestu, kiedy jeszcze wymieniała plastikową kłapę klozetową, która opadała tylko wtedy, gdy samemu się nią łomotnęło. Następnie swój samodzielnie zrealizowany remont świętowała, upajając się Piccolo, bo wmówiła sobie, że są tam prawdziwe procenty, a jeśli człowiek sobie coś wmawia i uznaje to za prawdę, to w jego świadomości rzeczywiście tak się dzieje.

Estera rozumiała swoich sąsiadów, którzy na hucznym weselu, które odbyło się w klimatyzowanej sali bankietowej Ochotniczej Straży Pożarnej, zebrali mnóstwo pieniędzy. Gdyby ona miała faceta i byłaby z nim po ślubie, z darowizn od ciotek, które na tę okazję zadłużyły się we wszystkich bankach i parabankach, na pewno postawiłaby sedes, który stanowiłby pewnego rodzaju ucementowanie zawarcia związku małżeńskiego. Bo jak zaczyna się z kimś układać życie, to trzeba dorobić się czegoś wspólnego, na przykład sedesu, na którym można czcigodnie zasiąść, a po całości posiedzenia wzniośle i z wielką chwałą spuścić wodę. Jednak rzeczywistość była taka, że Estera nie miała faceta. Jedyne, co miała, to opóźnienie w spłacie chwilówki. I jeszcze kilka kilogramów nadwagi, o których wiedziała, a na które przymykała oczy, często chowając ciało pod ubraniami z kategorii *oversize*, a drugi podbródek przysłaniając apaszką z motywem dziwidła olbrzymiego – rośliny

z zagrożonego gatunku. Estera szczególnie przy swojej matce czuła, że jest w niebezpieczeństwie.

Oprócz świeżo poślubionych Kowalików piętro niżej miała równie uciążliwych sąsiadów. Byli podli, nieżyczliwi i nieustająco mieli pretensje o to, że Estera za głośno chodzi po mieszkaniu. Ona kochała przemieszczać się w chodakach, a jeszcze bardziej lubiła uczyć się w nich stepowania w rytm „Deszczowej piosenki”. Kilka razy jej naukę przerywała wizyta policjantów wezwanych przez sąsiadów, których godności nigdy nie pamiętała. Uważała, że ludzie nasyłający organy ścigania nie mogą mieć godności. To wszystko jeszcze dzielnie i cierpliwie znosiła, ale czarę goryczy przelało zepsucie się windy. Na początku bardzo się ucieszyła i stwierdziła, że dobrze jej to robi. Przekalkulowała, że jeśli codziennie wykona schodami dwa przemarsze, jeden z góry na dół, drugi z dołu na górę, to w krótkim czasie będzie w stanie zgubić kilka kilogramów, co finalnie pozwoli jej wbić się w wymarzony (bo marzenia wyrzucają w przyszłość) rozmiar trzydzieści sześć i upatrzone na wystawie sklepowej bikini. Niestety ekscytacja trwała do pierwszego wejścia, które Estera ryzykowała śmiercią, bo mięsień sercowy nie dawał rady pompować krwi. Niedotleniona, wycieńczona i niewydolna, padła na wycieraczkę sąsiadów i przeleżała tam pół doby. Tak fatalnie jeszcze nigdy się nie czuła, a zakwasy nadal dają o sobie znać. Serce też nie jest w najlepszej kondycji, ale ono w dużej mierze zostało już wyniszczone przez facetów.

– Nie mam innego wyjścia! Muszę na te kilka dni do niej wrócić, bo oszaleję. – Zadecydowała, że przeniesie się do swojej matki na warszawskie Kabaty, aby przeczekać remont u Kowalików i doprowadzenie windy do pełnej sprawności. Nie była to wyprawa galopem po szczęście, wręcz przeciwnie. Od matki miała trzydzieści osiem minut

dłużej do pracy, ale przynajmniej mogła być blisko lasu i pooddychać świeżym powietrzem. Natura ma moc terapeutyczną. Estera stwierdziła, że takie otoczenie dobrze wpłynie na jej kondycję psychofizyczną, zwłaszcza że tam będzie mogła przytulać się do drzew. Nie miała faceta, więc mogła robić to z drzewem. W Lesie Kabackim zachowało się wiele porządných gatunków i bogate runo.

– Skóra do skóry. Człowiekowi codziennie potrzeba osiem przytuleń. – Tę informację zapamiętała z lekcji biologii w szkole. I to byłoby na tyle, bo wiedzy o pantofelku, mchach i porostach, chemicznych metylofenolach, wzoru na pole powierzchni graniastosłupa i prędkości, z jaką jadą dwa pociągi, kompletnie nie była w stanie przyswoić w trakcie kilkuletniej edukacji szkolnej. Nie jest więc zaskoczeniem, że cały system nauczania nazywa jednym wielkim absurdem, zaś każdego ministra edukacji wysłałaby na przynajmniej trzydzieści lat kary do zakładu karnego i kazała mu tam czytać wszystkie lektury szkolne oraz wykonywać matematyczne zadania z rachunku prawdopodobieństwa, którego nigdy nie potrafiła i nadal nie może pojąć.

No dobra, zapamiętała jeszcze zajęcia biologii związane z układem rozrodczym i współżyciem seksualnym. Tylko teoretycznie, bo w praktyce nie miała kandydata, z którym mogłaby uprawiać seks zakończony zapłodnieniem. Prokreacji w swoim życiu już nie planowała, chyba że przyśniłoby jej się coś takiego. Po sytuacji ze schodami rekreacji również nie brała pod uwagę. Interesowała ją przede wszystkim samorealizacja, czyli życie w zgodzie ze sobą i dążenie do szczęścia, ale bez podporządkowywania się facetom, bo na nich straciła już wystarczająco dużo swojego cennego czasu.

– Jak trwoga to do matki – powiedziała Bożena Łoboda-Bidet, kiedy przez okno zobaczyła Esterę próbującą

przypomnieć sobie kod do domofonu. Córka stała z szeleszczącą niebieską torbą z Ikei. Zapakowała poduszkę do spania, trochę ubrań do pracy i trzy pary dresów z lampasami.

Dresy. Ubranie ponadczasowe. Najwygodniejszy ciuch. Podstawa bytu ludzkości. I gumka do dresów. Im bardziej rozciągliwa, tym lepsza. Alfred Nobel wynalazł dynamit, a ktoś wynalazł dresy i tym samym przyczynił się do tego, że życie stało się wygodniejsze. Oczywiście jeśli będzie się chciało z nim skończyć, to dynamit przyda się w pierwszej kolejności. Aktualnie Estera mocno docenia dresy. Bawełniane, welurowe, ortalionowe. Wszystkie!

I jeszcze otwieracz do wina. Świetny gadżet, z którego często korzysta i bez którego nie wyobraża sobie funkcjonowania. Szczególnie w piątkowe wieczory z przyjaciółkami.

Gdyby wybierała się na bezludną wyspę, zabrałaby dresy i otwieracz, nawet kosztem pozostawienia w domu szatana, czyli wibratora dla prawdziwych kobiet, bo tak zareklamowanego kupiła go w sklepie dla dorosłych.

– A tobie nadal życie się nie układa – powiedziała matka, wzdychając na widok wprowadzającej się do niej córki. Z takim westchnieniem i skrzywieniem twarzy mija Esterę codziennie, co rusz komentując jej życiową nieudolność. Dziewczyna stara się wszystko znosić, ale bywają momenty wybuchów. Na przykład wtedy, kiedy Bożena stwierdziła, że córka jest tak stara, że trzeba ją wpisać na listę dziedzictwa narodowego zgorzkniałych starych panien. Dziewczyna, żeby nie zwariować i przetrwać pobyt u niej, zakupiła w aptece osiemdziesiąt dziewięć zestawów stoperów do uszu. Uznała je za równie wybitny wynalazek, jak dresy i otwieracz, bo pozwalają jej nie słyszeć matki, nawet patrząc jej w twarz. Na szczęście czytania z ruchu warg jeszcze nie opanowała, co aktualnie bardzo ułatwia jej kontakt z rodzicielką.

1

Estera przebudziła się nagle. Leżąc na łóżku w pozycji martwego ciała, zdjęła z oczu światłoszczelną jedwabną opaskę, która miała opóźniać pojawianie się zmarszczek na skórze wokół oczu. Dodatkowo zakładała ją, aby chociaż trochę poczuć się jak Holly Golightly ze „Śniadania u Tifany’ego”. Przynajmniej tyle z jej filmowego życia. Następnie lewą dłonią próbowała zlokalizować komórkę, napotykając na kindle’a z kryminałem, który męczyła od miesiąca, ze-psuty krokomierz i krówki mordoklejki, które każdej nocy dostarczały jej składników pokarmowych sprzyjających ty-ciu. Przy okazji starła wszystkie kłębki roztoczy z podłogi, lekko podduszając się pyłem, który uniósł się po pokoju. Odblokowała ekran prawie rozładowanego iPhone’a wskazującego godzinę drugą trzydzieści. Zaspana, nie potrafiła stwierdzić, czy jest środek nocy, czy już bardziej poranek, ale wiedziała jedno. Otóż to, że już na pewno nie zmruży oczu i będzie jej dane znad horyzontu powitać wschodzące słońce. Jeśli tego dnia w ogóle będzie chciało się pojawić.

Już nie pamiętała, że jeszcze sekundy temu śniło jej się, że została elfem. Teraz wróciła do normalności. Była zbliżającą się do trzydziestki panną (w szerszym obiegu, a w zasadzie obiegu swojej matki, samotną starą panną), z ogromną liczbą niepowodzeń na koncie, które dotyczyły poszukiwań odpowiedniego mężczyzny, dokładnie chodziło

o tego jedynego i na wieczność. Wszyscy, na których trafiała i względem których dużo sobie wyobrażała, fundowali jej olbrzymie rozczarowanie. Wisława Szymborska pisała, że „nic dwa razy się nie zdarza”.

– Z całym szacunkiem, ale co ta Szymborska pieprzy?! Bez sensu! Przecież to bujda w najczystszej postaci! – tak twierdziła Estera, której zawody miłosne zdarzały się częściej niż notorycznie. Przeżyła ich już kilkadziesiąt. Po ostatnim rozstaniu uznała, że jej wątek miłosny na tym padole idealnie nadawałby się jako scenariusz do pełnometrażowego paradokumentu z dramatem obyczajowym w tle. Była gotowa przekazać prawa autorskie do ekranizacji, bo uświadomiła sobie, że jej prawo do zbudowania prawdziwego związku odebrano z chwilą narodzenia, a najprawdopodobniej w momencie odcięcia pępownicy.

– Ogłaszam upadłość! Kończę z facetami i wkraczam w strefę słońca! – wykrzyczała wpatrzona w pająka na suficie. – Po prostu idealna scenografia – powiedziała, przelazując wzrok na żyrandol, któremu daleko, oj daleko było do nowoczesności. Pogodziła się z tym, że w kwestiach miłosnych jest na straconej pozycji i nic, ale to nic pozytywnego już jej się nie przydarzy. Nie chciała się nawet łudzić, że jeszcze będzie jej dane usłyszeć od mężczyzny będącego uosobieniem Romea: „A wszystko to, bo ciebie kocham”.

Zresztą gdyby tak się zastanowić, to nie chciałaby spotkać Romea cytującego tekst piosenki wykonywanej przez Michała Wiśniewskiego, który prawdopodobnie sam pogubił się w tym, z którą kobietą jest już po rozwodzie. Ale przynajmniej z jedną miał wypasiony ślub w igloo, którego zazdroszczą mu wszyscy. Możliwe, że najbardziej Kate

i William, którym nie zafundowano uroczystości z takim przepychem.

– To już koniec! – kontynuowała swoją mowę, która przybierała ton mowy końcowej. Postawiła na sobie krzyżyk i była gotowa położyć się do trumny, jak najgłębiej pod ziemią.

Estera przewróciła się na drugi bok, w międzyczasie przypominając sobie, jak po ostatniej imprezie nie mogła zmrużyć oczu, bo wytańczyła się tak, że straciła czucie w całym ciele, do tego stopnia, że nie potrafiła namierzyć własnego tyłka. Bała się, czy czucie wróci. Wtedy w całej sytuacji stresowej pomogło jej liczenie owiec. Dzięki temu przespała weekend, przebudzając się na moment, bo właściciele klubu „Danse Macabre” nękali ją telefonami w sprawie zaginionego mikrofonu. Okazało się, że po odśpiewaniu „Białej armii” podczas karaoke schowała go do torebki i na czworakach opuściła miejsce imprezy. Prawda była taka, że Estera nie miała świadomości kradzieży, bo nawet nie mogła jej mieć. Cztery promile alkoholu we krwi odbierają każdą świadomość, a w pierwszej kolejności tę dotyczącą racjonalnego myślenia.

Teraz postanowiła ponownie wykorzystać metodę liczenia owiec. Jednak tuż po rozpoczęciu wyliczeń, dziwnym zrządzeniem losu, jeden po drugim przypominała sobie BARANÓW swojego życia. Ich mogłaby wymieniać w nieskończoność. Zestawienie było imponujące, a każdy przypadek nie do pozazdroszczenia.

I co najważniejsze. Każdy z tych przypadków złożył się na to, że ósmego września o godzinie 02:31:33 i dokładnie pół roku przed swoimi trzydziestymi urodzinami ostatecznie przestała wierzyć w miłość i ogłosiła swoją upadłość.

Michał. Opowiadacz bajek, wykwalifikowany mitoman. Chwalił się swoimi umiejętnościami seksualnymi i pozycjami, jakich nie znali wybitni specjaliści w dziedzinie kamasutry. W szarej rzeczywistości nie potrafił wykonać podstawowej rzeczy, jaką było doprowadzenie kobiety do orgazmu. Kończył, zanim ta zdążyła wejść do łóżka, a wszelkie próby faszerowania go żeń-szeniem przynosiły odwrotny skutek, bo działały na niego usypiająco. Wmawiał wpatrzonej w niego Esterze, że jest autorem katechizmu, Wyspy Owcze są jego własnością, a Dalajlama to jego najserdeczniejszy kumpel z zagranicy, któremu przelał na konto swoje ostatnie oszczędności, bo ten wręcz błagał go o pożyczkę. Estera przestała mu wierzyć dokładnie wtedy, kiedy jednego wieczoru obiecywał zabrać ją nad wiszące ogrody Semiramidy do Babilonu, ale już dzień później ona odkryła jego babiniec, składający się z pięciu kobiet. Natychmiast, i do tej pory nie wie, skąd dostała takiego przyływu energii, spakowała jego bokserki w kartonik po zdechłym chomiku i pożegnała czule, wyzywając epitetami w takich kompozycjach, że każdy raper mógłby się od niej wiele nauczyć.

Mario. Malarz-tapeciarz, a najprościej rzecz ujmując – pomyłka z Tindera. Estera napisała do niego pierwsza, bo jego opis o pasji do makijażu zrobił na niej ogromne wrażenie. Od razu zaczęła wyobrażać sobie słoneczne poranki przy sypialnianej toalecie, podczas których Mario nieśpiesznie przygotowywałby ją na cały dzień, malując subtelne jaskółki na powiekach, a jej twarz ceremonialnie oprószałby pudrem perłowym. Cieszyła się, że w końcu ktoś idealnie dobierze jej podkład, w którym będzie wyglądać naturalnie, a nie jak opalona pomarańcza. Jednak pierwsze spotkanie zburzyło wszystko, co najpiękniejsze.

Mario na żywo miał łysinę, którą ukrywał przez cały czas kontaktu, głowę wielkości piłki lekarskiej, brak uzębienia i taki stopień otyłości, że mógłby służyć Światowej Organizacji Zdrowia do badań nad nową klasyfikacją nadwagi. Co więcej, okazało się, że ma na imię Marian, jest wizażystą trumiennym i potrafi malować tylko denatów. W swoim slangu nazywa to kremacją. Estera błyskawicznie zaprzestała kontaktu z mężczyzną, kasując swój profil na portalu i blokując jego numer. Dodatkowo upewniła się, że po śmierci chciałaby zostać spalona. Na pchlim targu kupiła już porcelanowy dzbanek, tylko nadal szuka odpowiedniego wieczka.

Ben. Opętany ekolog-truciciel. Bardziej od Estery interesowały go cudze śmieci. Potrafił na randce w parku sprzątać psie kupy, zbierać pety i rozgniatać puszki. Każdy swój jogging łączył ze zbieraniem śmieci. Esterze codziennie robił półtoragodzinny wykład o tym, ile odpadów produkowała i jak tym samym zagroziła środowisku. Swoimi teoriami potrafił truć gorzej od smogu, którego stężenie w Warszawie już było wysokie. To wszystko dzielnie znosiła, ale kiedy do sypialni przyniósł muszlę ślimaka, twierdząc, że to jego zabezpieczenie, bo lateksowej prezerwatywy nie założy, wpadła w dziki szal. W trosce o jakość swojego życia seksualnego postanowiła zutylizować Bena bardzo szybko. Specjalnie źle posegregowała śmieci, wrzucając puszkę po makreli do pojemnika na papier, a następnie spektakularnie podpaliła w zlewie plastikową butelkę. Mężczyzna jeszcze tego samego dnia trafił do Ośrodka Leczenia Nerwic. Jego stan do tej pory jest krytyczny.

Robert. Bibliofil. Kiedy po pięciu miesiącach znajomości postanowili przejść do kolejnego etapu, czyli zamieszkać razem, Estera w jego biblioteczce odkryła stos

podręczników, których głównym tematem było radzenie sobie z wyjściem z dołka finansowego. Błyskawicznie zre-flektowała się, że facet czytający taką literaturę nie może stanowić materiału na męża. W ogóle nie może stanowić żadnego materiału. Zwłaszcza genetycznego dla jej dzieci. Ponadto im dalej w las, tym częściej Estera zauważała, że to ona musi płacić za niego w restauracji. Coś takiego było dla niej nie do zaakceptowania.

Dalej na drodze Estery stanął Gwidon. Inteligentny, uduchowiony, ale rozpuszczony seksualnie artysta, malarz, portrecista, karykaturzysta, rzeźbiarz i grafik, którego w pracowni artystycznej przyłapała na zdradzie. Przepelniona złością, wyszarpała z torebki szminkę w kolorze krwistej czerwieni i zaczęła mazać nią po wszystkich płótnach zdrajcy. Była pewna, że takie bohomyzy idealnie wpiszą się w klimat burdeli, bo do dzieł Rembrandta i kolekcji Lanckorońskich było im zdecydowanie za daleko. Gwidon do tej pory wydzwania do Estery i tłumaczy, że pędzlem malował akt pewnej długonogiej Noemi, a inspiracji szukał w jej łonie. Jednak ona nie przyjmuje żadnych tłumaczeń. Zrozumiała, że artyści nie są normalni, a tym bardziej wierni. Od tamtego zdarzenia postanowiła w życiu stawiać tylko na realizm i bezwzględnie pożegnać abstrakcję, z której słynął Gwidon, artysta, a w zasadzie parodysta prawdziwego mężczyzny.

Po tym zajściu cały wieczór poświęciła na przeklinanie wszystkich facetów. Upajała się przy tym limoncello na takiej ilości spirytusu, że księżyc dostał od niego zaćmienia. Do samotnej nasiadówki dołączyła Zośka – jej najlepsza przyjaciółka, która zaciągając się mentolowym papierosem, odpowiedziała, że dziewczyna powinna spróbować nawiązać relację ze starszym mężczyzną, biorąc pod uwagę

wciąż krążącą teorię, że im starszy, tym lepszy. W dodatku z życiowym bagażem i doświadczeniami.

Tak też się stało. Już następnego dnia w dziale warzywnym w Carrefourze poznała Mścislawa, który rozważał, czy dorodny pomidor jest zwykły, czy może malinowy. Wyglądający jak mutacja Papcia Chmiela z Kevinem Costnerem, ujął ją szarmanckością, otwartością i pozytywną aurą. To były jedyne atuty. Okazało się, że Mścisław chorował na bezdech senny. Estera już po trzech dniach była wykończona ciągłym sprawdzaniem w nocy, czy mężczyzna jeszcze oddycha i czy jest zakryty, bo takiej opieki sobie zażyczył. Dodatkowo ciągle miał kłopot z zapaleniem pęcherza. Estera musiała przygotowywać specjalne kąpiele nasiadowe z kory dębu, kasztanowca i oczaru wirginijskiego. Raz przez pomyłkę wrzuciła miętę, która doprowadziła do odparzenia jego tyłów. O seksie też nie było mowy, bo tuż po zdjęciu spodni łapał zadyszkę. Tłusta, oparta na margarynie dieta Mścislawa mocno wpływała na obniżenie jego popędu płciowego. Na dodatek wyhodował olbrzymi daszek nad ptaszkiem, a w zasadzie taras, który zaaranżował sporą ilością bluszczu. W takim środowisku Estera nie chciała nic uprawiać. Na domiar złego mężczyzna preferował domowe aktywności, tłumacząc się słabą kondycją serca. Przyznał się, że ma wszczepioną zastawkę, sztuczne biodro i protezę. To wszystko ją przerosło. Stwierdziła (również przy limoncello, ale już bez towarzystwa i rad przyjaciółki), że nie może pozostać w tej relacji. Opuściła Mścislawa w nocy. Wizja pielęgniarki podającej mu kaczkę kompletnie jej nie odpowiadała. Nie chciała spędzić życia w kapciach i już o dziewiętnastej przed telewizorem z wałkami na głowie. Ona o tej porze dopiero zaczynała funkcjonować.

Był jeszcze Olivier, którego Estera w pamięci koduje jako *beauty boy*. Kiedy wyjechali na pierwszy wspólny wypad w Karkonosze, zabrał ze sobą trzy ogromne walizki podróżne z kosmetykami, zapominając o wszystkim, co jest najpotrzebniejsze w górach. Zamiast śniegowców zapakował japonki i połyskujące mokasyny z chwostami. Leśniczówka przez trzy dni ich pobytu wyglądała jak drogeria. Okładał swoją twarz błotem z Morza Martwego, trenował skórę ze skin coachem, praktykował jogę twarzy, pracował nad oddechem, medytował, a siadał tylko na piłce do pilatesu, aby profilować swoje pośladki. Dodatkowo trzy razy w tygodniu odwiedzał salon kosmetyczny. To od niego Estera dowiedziała się, czym jest metoda trzynastu kropek w pielęgnacji i na czym polega zabieg laserem pikosekundowym. Warto zaznaczyć, że ona od lat miała ten sam krem nawilżający, do tego fluid, szminkę i najbardziej podstawowy kosmetyk, czyli mydło. Z dodatkowych rzecz do pielęgnacji ciała stosowała pumeks.

Olivier przytасzczył ze sobą w góry mnóstwo kremów przeciwzmarszczkowych z peptydami jadu węża i żmii, naturalny śluz ślimaka pod oczy, krem z wyciągiem z czerolistnych koniczynek, pomady do włosów, koreańskie maseczki na każdy dzień, musy do ciała, peelingi owocowe, odżywki do rąk, musujące kule do kąpieli, a także cały zestaw do depilacji takich okolic, że Estera nawet nie wiedziała, że istnieją na ciele. Pomyślała i doszła do wniosku, że wspaniale jest mieć faceta z tyloma kosmetykami, ale partnera, który ma lepszy podkład i wygląda lepiej od niej, już nie za bardzo. Zgubiła Oliviera na drodze w stronę skałek Trzy Świnki, kiedy stojąc w jajogniotach, czyli rurkach, wypinał swe wdzięki na skale, aby po raz sześćsetny zrobić udane selfie, i czym prędzej wróciła do leśniczówki.

Z jego kosmetyczki, mającej logo Louis Vuitton, zabrała dla siebie eliksir na długowieczność pośladków na bazie tłuszczu słonia i szczoteczkę do brwi z włosia wiewiórki kaukaskiej. Na eliksir zareagowała alergią, którą trzy dni zwalczała wapnem musującym, ale szczoteczkę sprzedała na portalu sprzedażowym, który poleciła jej przyjaciółka. Spotkanie Oliviera również okazało się dla niej porażką, ale przynajmniej udało jej się na tym zarobić.

Paweł. Wracacz. Po dwóch miesiącach spotykania się z Esterą stwierdził, że spróbuje ponownie wejść do tej samej rzeki, czyli odbudować relację ze swoją byłą. Dwa miesiące z życia Estery poszły na zmarnowanie i przepadły z jej życiorysu. Facet wszedł do rzeki, a ona jak zwykle zdążyła tylko umoczyć tyłek.

Potem była jeszcze we współczesnym trójkacie. Ona, pewien Mariusz i jego wypasiony smartfon. To nie mogło się udać, bo mężczyzna spał z telefonem, jadł z telefonem, wchodził z nim pod prysznic i częściej dotykał ekranu niż swojej kobiety. Był książkowym oszustem urlopowym, który zawsze w recepcji hotelowej zadawał kluczowe pytanie: „czy macie tutaj wi-fi i jaka jest jego maksymalna prędkość?”. Estera jeszcze wtedy zakładała prokreację i nawet trójkę dzieci, ale uznała, że nie ma szans na potomstwo z Mariuszem, bo sztuczne światło z ekranów telefonicznych zabija płodność, a także popęd, który mężczyzna miał wyłącznie wtedy, kiedy szukał ładowarki. Gdy już ją odnalazł, to w pełnym spoczynku siedział z nosem w telefonie i oglądał memy. Wifi i zasięg – tylko to było dla niego ważne.

W dalszej kolejności Estera poznała rozgadane Przemka. Ich wspólne konwersacje były magiczne. Oczarował ją inteligencją i poczuciem humoru. Dobrze się rozumieli i rewelacyjnie czuli ze sobą, ale gdy Estera znalazła jego

legitymację szkolną, błyskawicznie zakończyła tę znajomość. Nie chciała zostać oskarżona o obcowanie z małoletnim. Nie znała się na prawie, ale kiedyś słyszała, że za aktywność seksualną z niepełnoletnim grozi odpowiedzialność karna.

Potem był jeszcze Krystian. Bardzo dziwny typ, który uśmiechał się do biedronek, modlił do księżycy, a do łóżka zakładał obrożę. Estera uznała, że nie może budować związku z kimś takim.

Ukojenie po świrniętym Krystianie próbowała znaleźć w Chrisie, który nie traktował poważnie dziewiątego przykazania „nie pożądaj żony bliźniego swego”. Chris odbijał żony swoim najlepszym przyjaciołom bardzo kreatywnie, mącąc im w głowach (był dyrektorem kreatywnym firmy zajmującej się recyklingiem) i mydląc oczy, aby potem porzucić i wyrwać następną. To dla niego Estera była gotowa powiększyć pośladki. Oczywiście zrobiła to po rozstaniu, ale bez użycia skalpela, tylko dietą. I nie była to dieta Dąbrowskiej ani Adele, tylko ta z kategorii „zajadam smutki i bóle”. Składała się z pizzy cztery sery, lodów zabajone, sorbetu z mango, hurtowej ilości czekolady oreo i krówek, z których nie potrafi zrezygnować do dzisiaj.

Po dłuższym czasie posuchy pojawił się Jacek. Przy nim Estera pierwszy raz w życiu na poważnie zaczęła myśleć o sukni ślubnej w stylu syrenki (choć w jej przypadku tylko fason bezy wchodził w grę), fascynatorze z woalką, obrączce z cyrkoniami i weselu na cztery fajery z atrakcją, jaką miał stanowić pieczony prosiak z jabłkiem w gębie. Musiał to być prosiak wege, bo Jacek był weganinem. Była tak szczęśliwa, że ustawiła status „w związku” na Facebooku, czego nie robiła nigdy, bo w mediach społecznościowych nie lubiła dzielić się relacjami ze swojego życia. Wszystko wyglądało bardzo poważnie. Wydawało się, że to TEN

mężczyzna na całe życie. Jakże ogromne było więc jej rozczarowanie, kiedy okazało się, że Jacek usunął ją ze swojego pustego profilu na Facebooku, potem przestał obserwować na Instagramie, a koniec końców zniknął bez śladu. Pierwsze, co zrobiła, to zmieniła status na „to skomplikowane”, którego nie aktualizuje do tej pory.

Po tej nieszczęśliwej historii natychmiast pojawił się Adam. Wszystko było takie piękne i romantyczne. Grali w tenisa patelnią w kuchni, codziennie budził ją pocałunkiem, uprawiali dziki seks, dużo eksperymentowali i rozumieli się bez słów. Adam na pytanie Estery „Czy mnie jeszcze kochasz?” zawsze odpowiadał „tak”, po czym swoimi wielkimi użyłowanymi dłońmi chwytał ją za twarz, często wał głębokim pocałunkiem i finalnie łądowali w łóżku. Zazwyczaj w pozycji miłosny precel, chociaż Estera najlepiej czuła się w pozycji fotel zapłątany. Niestety czar prysł, kiedy poznała jego mamuszkę, którą charakteryzował mały rozum.

M A M U Ś K Ę. Czy trzeba dopowiadać i tłumaczyć coś więcej?

Dziewczyna postanowiła jak najszybciej zwiewać, bo jego zatroskana M A M U Ś K A była nie do strawienia i powodowała dynamiczny wzrost temperatury w ciele Estery, która miała na głowie jeszcze swoją, równie niezrównoważoną rodzicielkę, która potrafiła doprowadzić ją do czarnego, psychicznego dołu.

Prawdę mówiąc, facet, który jest w związku ze swoją matką, jest... Estera nigdy nie potrafiła znaleźć na to właściwego określenia. Wszystkie były za łagodne, a wołała nie przeklinać.

Po Adamie poznała Maxa, który pewnego wieczoru, wtulony w jej klatkę piersiową, zakomunikował, że przy niej stuprocentowo upewnił się, że preferuje chłopców i wołałby

poznać tajniki sztuki gejowskiego seksu i czerpać z tego radość niż zaczytywać się w poradniku „Perfekcyjny ślub. Zorganizuj go krok po kroku”. Estera, jako iż rozeszli się w dosyć przyjaznych okolicznościach, bo bez awantury, zdjęła ze swojej biblioteczki „Sztukę obsługi penisa”, po stronie tytułowej wypisała dedykację i podarowała Maxowi z najserdeczniejszymi pozdrowieniami oraz poprosiła, aby jak najszybciej spierdolił z jej życia.

I właśnie w tej sytuacji musiała przekląć. Człowiek czasem po prostu musi to zrobić. Podobno przeklinanie świadczy o inteligencji. Esterze nie można było jej odmówić.

Ostatnim obiektem jej westchnień był Igor. Dwa miesiące temu jeszcze brany pod uwagę jako kandydat na męża. Jednak finał był taki, że okazał się naciągaczem, który przypadł. Pozostawił Esterę z dwiema chwilówkami i sprzętem do nurkowania, bo obiecywał wspólne nurkowanie z wielorybami gdzieś na końcu świata. Aktualnie kobieta nurkuje w długach, czując się beznadziejnie.

* * *

Ten stan beznadziejności odczuwała również teraz. Przeciągnęła się w łóżku jak kot, okryła poliestrową kołdrą i przytuliła do poduszki w kształcie męskiego ramienia, która od ilości przytuleń wyglądała jak wyprana skarpeta. Poduszkę otrzymała od swojej matki Bożeny Łobody-Bidet z okazji dnia osób samotnych. Kobieta, która nie pamiętała o dacie urodzenia córki, nigdy nie wytłumaczyła jej, skąd się biorą dzieci, nie zapoznała z fizjologicznym zjawiskiem, jakim jest menstruacja, dzień jej singielstwa obchodziła z niewiarygodnie należytą starannością. Obdarowywała ją prezentami dla samotnych panien, a zwieńczeniem wizyty była potężna awantura.

– Droga redakcjo! Jaka moja córka jest nieszczęśliwa – zaczęła mówić, wylupiając oczy na widok swojego dziecka. – Estera! Nie wyobrażałam sobie, że będę musiała oglądać cię w takim stanie. Smutna trzydziestolatka bez faceta i bez udanego, a w zasadzie bez jakiegokolwiek życia seksualnego – stwierdziła matka, całując córkę w powietrzu i podarowując jej pluszowe męskie ramię owinięte szarą kokardą zerwaną z wieńca.

Bożena uwielbiała cmentarne dodatki. Często wyciągała z wieńców kwiaty i wpinała we włosy. Prawdziwym modowym wydarzeniem był dla niej okres listopadowy i okolice Święta Zmarłych. Pojawiały się wtedy przeróżne cuda. Na wesele swojego chrześniaka włożyła garsonkę zakupioną w zakładzie pogrzebowym i tą stylizacją zrobiła dziką furorę. Wszystkie ciotki, babcie i panie, które uważały, że już stoją nad grobem, były zazdrosne i stwierdziły, że chciałyby być pochowane w czymś takim. Warto dodać, że na tym samym weselu matka Estery zjadła niepoliczalną ilość jajka faszerowanego ze skorupką i omal nie wylądowała w zakładzie pogrzebowym, w którym zakupiła hitową kreację. Przynajmniej była już przygotowana, aby stanąć w bramach raju, bo nie brała pod uwagę drugiej, bardziej ognistej opcji z płomieniami i dymem.

Z okazji dnia samotności córki wyperfumowała się swoimi najgorszymi, najbardziej duszącymi perfumami, które zamiast nut śpiewu skowronka musiały mieć w składzie tlenek siarki. Zdecydowanie nie były to Chanel. Koszmarne był również jej makijaż. Wyglądała, jakby zamiast różu użyła na policzki sadzy.

– Masz jeszcze trochę garmażerki od ojca, ale ten jełop i niewdzięcznik kaszankę spitolił. – Wręczyła Esterze